

Na wzór starościny Sudołowej burmistrz Ustrzyk
Dolnych oskarża w procesie karnym "Nasze Połoniny"

§ CZY RECYDYWISTA § § STEBNICKI PÓJDZIE § § DO WIĘZIENIA? §

str.5

22 września 2005 r., cena 2,50 zł
(w tym VAT 7%) Rok III, ISSN 1730-4156

Nr 9 (38)

Czytelnia

dla wszystkich

My słuchamy

Radio
BIESZCZADY

NASZE

POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

Upomniaty się o swoje - zostali zwolnieni

W Ustrzykach zaczyna się mówić, że w odwecie za skierowanie sprawy do komornika wszystkie osoby, które to zrobiły będą w pierwszej kolejności zwolnione. Starosta Ewa Sudoł pytana na Sesji Rady o to czy jest to prawdą, zaprzecza jakoby miał być to odwet, jednak nie wyklucza, że wypowiedzenia mogą dostać także te osoby. Miesiąc później w rozmowie ze mną twierdzi, że w ogóle odcina się od spraw kadrowych w szpitalu, zostawiając to dyrektorowi Rocznikowi. Ten zaś informuje związki o zamiarze wypowiedzenia umów o pracę 12 pracownikom oddziału ginekologiczno- położniczego.

więcej na stronie 5



Ruiny starego szpitala to swoiste memento
dla finansów ustrzyckiego SP ZOZ

Ponadto w numerze warto przeczytać:

DO-nosy

- str. 4

Wywiad z Markiem Prorokiem

- str. 6-7

Z Ustrzyk do San Diego, cz.II

- str. 8-9

Bażancie życie w leśnictwie Orelec

- str. 11

Marian Kawa - nie zmarnowałem tych czterech lat

- str. 12

oraz stałe rubryki:

- Moim zdaniem

- Nasz dzienniczek

- Szanowny Panie Ustrzycki

- Na ucho

- Listy

Tel. (13) 461-43-98 lub (0) 697 459 445 www.poloniny.glt.pl

Majorze Czesławie Gonet - rozkaz spocznij!

Na wrześniowej sesji Rady Powiatu Bieszczadzkiego doszło do miłej i wzruszającej uroczystości. Przewodniczący Rady Powiatu Piotr Korczak, starosta Ewa Sudol w imieniu rady i społeczeństwa powiatu złożyli Czesławowi Gonetowi serdeczne podziękowania za wieloletnią wzorową służbę na przejściu granicznym Krościenko- Smolnica. Major Gonet był przez ostatnie lata Komendantem Straży Granicznej na tym przejściu, a teraz przechodzi na zasłużoną emeryturę.



Kwiaty bylemu już komendantowi wręczali starosta Ewa Sudol i Przewodniczący Rady Powiatu Piotr Korczak

Czesław Gonet był komendantem SG w najbardziej gorącym okresie działalności przejścia. To za jego komendatury budowano nowoczesne obiekty przejścia, wdrażano najnowocześniejszą aparaturę. Za jego kadencji podniosła się ranga i znaczenie przejścia, które ze skromnego Polsko- Ukraińskiego stało się Międzynarodowym na Unijnej granicy. Za jego kadencji przejście to zaczęło przekraczać miliony podróżnych, ale automatycznie stało się to też powodem ogromnej ilości problemów które trzeba było rozwiązywać. Czesław Gonet podolał tym zadaniom, przecierając zarazem szlak dla swoich następców, którym może będzie przez to nieco łatwiej pracować. Mimo tylu problemów major Gonet nie tracił nigdy humoru, jak twierdzą jego podwładni i inni pracownicy przejścia. Musiał się też opędać od wielu natarczowych prośb i żądań różnych przyszywanych znajomych, wszak ominąć kolejki do granicy było rzeczą nad wyraz pożądaną, a zależało to także od jego decyzji. Ostatnie prace modernizacyjne na przejściu oraz pewne zmiany organizacyjne poprawiły jakość i szybkość odpraw granicznych, w tym także ogromna zasługa Komendanta Czesława Gonet. Biorąc to wszystko pod uwagę myślę, że Komendant Czesław Gonet będzie mógł ze spokojnym sumieniem posłuchać komendy - spocznij!

Wiesław Stebnicki

Nasz "Dzienniczek"

6- Major Czesław Gonet Komendant SG z przejścia granicznego w Krościenku- odchodząc na emeryturę zostawia przejście Krościenko- Smolnica w zupełnie innym stanie jak zastał. Sześciolat SG w najgorętszym okresie rozbudowy przejścia, zmiany jego charakteru, ogromnego wzrostu ruchu na tym przejściu. Z zadania tego wywiązał się bardzo dobrze, za co dziękowano mu na ostatniej sesji rady Powiatu Bieszczadzkiego. Połoniny przyłączają się do życzeń zasłużonego odpoczynku.

6- Wójt gminy Czarna Marcin Rogacki- za zorganizowanie dużej imprezy plenerowej na zakończenie lata. Impreza zorganizowana została przy współudziale Radia Rzeszów i



Pomysłodawca festynu wójt Rogacki z posłem Kawą

redakcji Nowin. Gmina Czarna przestała tym samym być białą plamą na mapie imprez muzyczno- rekreacyjnych województwa Podkarpackiego.

5- Burmistrz Ustrzyk Dolnych - za remont jednej z ważniejszych, a do tej pory jednej z najgorszych miejskich ulic, ulicy Łukasiewicza. Tym samym grono najgorszych miejskich ulic zmniejszyło się, ale nadal pozostają w nim ul. Witosza, Boczna, Stokowa. Niebawem ubędzie z tego grona także ulica Kolejowa.

5- Komitet Wyborczy kandydata PO na posła Adama Peziola- tylko ślepy nie zauważy plakatów, banerów, ulotek kandydata. Adam Peziół to jeden z nielicznych miejscowych kandydatów z szansami na wyborczy sukces. Jak się powszechnie mówi to on był twórcą powstania dużego powiatu Bieszczadzkiego. Ustrzyki mu to pamiętają, niestety pamiętają o tym także w powiecie Leskim. Tak czy inaczej sporo ludzi w Ustrzykach trzyma za tą kandydaturę zaciśnięte kciuki.

1- Dyrekcja SP ZOZ Ustrzyki- za całkowity brak humanitaryzmu w zwalnianiu pielęgniarek. Na dodatek zwolnione zostały tylko te osoby, które upomniwały się o swoje zaległe pieniądze, co nadaje zwolnieniom posmaku rewanżyzmu. Wśród zwolnionych są też matki samotnie wychowujące dzieci. Gratulujemy ludzkiej postawy i prosimy o branie przykładu choćby z Leska gdzie nie zwolniono pielęgniarek, zwolniono zaś panią wice -dyrektor, która nawiasem mówiąc uzdrawia teraz szpital w Ustrzykach. Po tym dyrektorskim transferze szpital w Lesku jest praktycznie bez długów, zaś ustrzycki tonie.

Ucho

Sąd kontra kasjerka PGM Maria K. - 0:1

Pierwsza sądowa potyczka kasjerki oszustki z ustrzyckiego PGM z sądem zakończyła się porażką sądu. Niestety nie zdecydowały o tym racje kasjerki, a jedynie względy proceduralne. Maria K. prosto od firmowej kasy - w chwili gdy grunt już dobrze palił jej się pod nogami -



W tym niepozornym budynku wylęga się całkiem spora afera

uciekła do szpitala psychiatrycznego. Teraz powtórzyła ten manewr przed sądową potyczką i ponownie znalazła się w szpitalu, a nie na sądowej sali. W związku z tym Sąd Rejonowy w Lesku mógł jedynie odroczyć sprawę. Najprawdopodobniej kasjerka będzie powtarzać ten manewr także w przyszłości, ale sąd może temu zapobiec powołując swoich biegłych. Miejmy nadzieję, że tak się stanie i oszustka nie uniknie sprawiedliwości.

Kasjerce prokuratura zarzuca przywłaszczenie na niekorzyść PGM kwoty około 230 tysięcy zł. Za ten czyn grozi jej kara do 10 lat więzienia.

Pociąg "przemysłnik" - pojedzie, czy nie

Zbliża się koniec roku, a wraz z nim dyrekcja kolei regionalnych wyznacza listę linii kolejowych przeznaczonych w przyszłym roku do likwidacji. Na liście tej - zresztą nie po raz pierwszy - znalazła się linia Zagórz-Chyrów. Pretekstem do likwidacji jest za każdym razem czynnik ekonomiczny. Jednym słowem linie te zdaniem kolei pokrywają zaledwie od 3 do 30 procent kosztów ich utrzymania. Oczywiście po pertraktacjach część z tych linii daje się utrzymać, ale pętla zaciesnia się coraz bardziej. Kolej ogłaszając corocznie tą listę stara się

zaszantażować w ten sposób samorząd wojewódzki do podniesienia wysokości kwoty dofinansowania linii regionalnych. Oczywiście kolej, ani myśli zrobić cokolwiek by poprawić rentowność kursujących tu pociągów. Wystarczyło by po prostu zmienić nieco godziny kursowania pociągów, wyznaczyć nowe przystanki, ceny skalkulować tak by było konkurencyjne dla autobusów. Dowodem na całkowite oderwanie kolei od jakiegokolwiek rzeczywistości jest fakt, że pociąg jadący rano do Chyrowa wyjeżdża z Ustrzyk kilka minut po 7,00 tymczasem wielu ludzi pracujących na granicy zaczyna prace właśnie o 7,00. Niby prosta recepta, ale nie dla kolei, ta bowiem do tej pory będzie olewać jakiegokolwiek dostosowanie swoich kursów do potrzeb ludzi dopóki samorząd wojewódzki będzie ulegał jej szantażowi. Może pora przerwać ten spektakl, a pieniądze skierować bezpośrednio do gmin lub powiatów, które same przejmą niektóre ważne dla nich linie kolejowe.

Za niskie stropy

Starostwo powiatowe decydując się na kupno budynku w którym do tej pory była placówka PAN kierowało się nadzieją na to, że przyspieszy to decyzje o otwarciu prokuratury i sądu rejonowego w Ustrzykach. Niestety nadzieje okazały się płonne, jak wieść niesie pretekstem do rezygnacji na adaptację budynku przez Ministerstwo Sprawiedliwości był podobno fakt, że wysokość pomieszczeń w tym obiekcie jest za mała. Pozostaje jeszcze nadzieja na to, że ministerialni urzędnicy zainteresują się dawnym biurowcem MZRB przy ulicy Fabrycznej lub budynkiem starego szpitala w centrum miasta przy ulicy 1-go Maja. My mamy jednak nieco inne zdanie na ten temat. Wydaje się nam, że komuś bardzo zależy na tym by sąd i prokuratura rejonowa nigdy do Ustrzyk nie zawitały. Cały czas chodzą bowiem głosy o redukcji ilości powiatów, a wtedy o pozostawieniu siedziby powiatu będzie decydowało też to czy takie placówki są w stolicy powiatu. Wypada mieć nadzieję, że po wyborach znajdzie się taki parlamentarzysta, który w tej sprawie pomoże Ustrzykom.

Co z PAN-em

No właśnie PAN chce sprzedać swój budynek starostwu, a sam jak na razie nie ma się gdzie przenieść. Podobno w ministerstwie nikt teraz nie ma czasu na zajmowanie się takimi błahymi sprawami. Może też - co jest już naszym domysłem - chodzi tylko o to by znaleźć dobry pretekst do likwidacji placówki. Myślę, że przyszła pora na to by także władze miasta, powiatu zrobiły wszystko by placówce PAN pomóc w rozwiązaniu tego problemu. Idzie zima i ogrzewanie tak dużego budynku nie dość że drogie będzie też zbędne, a co najgorsze może ja finansowo utopić. Nie chcemy znów dawać przykładów, ale jeśli taka placówka znajdowała by się w innym, choćby sąsiednim mieście to tam zrobiono by wszystko by jej nie zlikwidować.

DO-nosy

Pewnego razu dyrektor Międzyszkolnej Krytej Pływalni Delfin została wezwana na Komendę Policji. Powodem okazał się anonim jaki wpłynął do Policji i Prokuratury Rejonowej w Lesku, a w którym oskarżono dyrektorkę o mobing i jeszcze inne grzechy. Anonim napisano na komputerze i wydrukowano na komputerowej drukarce więc wykrycie autora stało się praktycznie niemożliwe. Policja jednak poważnie potraktowała to doniesienie i przeprowadziła śledztwo.

Skończyło się tak jak powinno się skończyć, czyli prokuratura umorzyła śledztwo. Dyrektor Pływalni poczuła się ogromnie dotknięta tą sprawą, jako że jakiś czas temu także oskarżył ją o nieprawne zwolnienie jeden z pracowników. Wtedy też została oczyszczona z zarzutów. Napisała więc prośbę do Policji tej treści: *"W związku z uzyskaniem informacji o wpływie na Komendę Policji donosu na moją osobę, w którym pomawia się mnie o niewłaściwe postępowanie, stosowanie mobingu wobec pracowników, proszę o ustalenie osoby piszącej donos. Chcę bowiem wystąpić na drogę prawną celem uzyskania satysfakcji. Wszelkie podniesione pomówienia są bowiem nieprawdziwe i niezwykle krzywdzące mnie. Anonim podważa zaufanie do mnie i podrywa autorytet. Przez 36 lat pracowałam nienagannie i jestem tym pismem załamana"*



Ktoś chce koniecznie popsuć atmosferę na pływalni

Niestety z przyczyn, o których pisałem powyżej wykrycie autora tego paszkwilu jest praktycznie niewykonalne. Tak więc "bohaterski i odważny" autor zostanie tak jak chciał anonimowy. Rodzi się jednak pytanie czy anonimowy dla wszystkich. Pisaliśmy w poprzednim numerze Połonin, że ktoś bardzo liczy na to iż dyrektorka przejdzie na emeryturę i zostawi wolne miejsce na intratną posadkę. Nie jest też tajemnicą, że dyrektor Alina Buzuk rozważa możliwość kandydowania w przyszłym roku na burmistrza Ustrzyk Dolnych. Może więc ten anonim jest jedną z pierwszych prób zdyskredytowania potencjalnego wyborczego przeciwnika, zgodnie z zasadą obrzucić kogoś błotem a nuż się coś do niego przyczepi.

/steb/

Spółdzielnia "Drzewiarz", o przecince drzew

"Lokatorsko- Własnościowa Spółdzielnia Mieszkaniowa "Drzewiarz" w Ustrzykach Dolnych prosi o powtórne wykonanie zdjęć drzew (modrzewi) na osiedlu przy ul. Jana III Sobieskiego i Stefana Batorego. Uważamy, że artykuł z dnia 13 XII 2004 roku gazety Nr 13 pisał redaktor, który nie ma pojęcia o przycinaniu drzew (modrzewi): po wykonaniu zdjęć prosimy o zamieszczenie ich w Waszej gazecie i przeproszenie Spółdzielni za obrazę" - tej treści list otrzymaliśmy z początkiem września. Drukujemy go w całości, bo drukujemy z zasady przychylne jak i nieprzychylne opinie o materiałach zamieszczanych w "Naszych Połoninach".

Pozostaje jednak co nieco do wyjaśnienia. Materiał o przecince drzew ukazał się w rubryce "Nasz Dzienniczek" - rubryka ta jest jak wiadomo redagowana przez naszych czytelników. To ich sygnały decydują o przyznaniu ocen. Tak też było i w tym przypadku. Otrzymaliśmy kilkanaście sygnałów o tym, że wokół bloków spółdzielni Drzewiarz tnie się gałęzie modrzewi zostawiając same gołe pnie. Tak więc spółdzielnia powinna się zwrócić do swoich lokatorów by ją przeprosili, a nie do gazety. Ponadto regułą jest, że redakcja odpowiada na listy i skargi gdy te ukazują się w przyzwoitym czasie, czyli góra dwa numery po ukazaniu się materiału krytycznego. W tym konkretnym przypadku mija już prawie rok od chwili druku tamtej krótkiej notatki i oczywiście wszystko w tym czasie mogło już odrosnąć. Oczywiście nikt w redakcji nie zna się na przycinaniu modrzewi, ale nawet jeśli by się znał to by ich tak nie maltretował jak to zrobiono z nimi w ubiegłym roku. I jeszcze jedno jeśli ktoś z nas został by źle przyszyty przez fryzjera to koledzy by mu na pewno zwrócili na to uwagę zaraz po powrocie z salonu fryzjerskiego, mimo że włosy przecież i tak po czasie odrosną. My mamy inne zdanie na temat takiej reakcji spółdzielni, otóż pisaliśmy że ktoś robi wszystko by nam - a osobiście naczelnemu gazety - zaszkodzić. Wiemy, że z wieloma osobami na ten temat rozmawiano, więc może tu leży przyczyna tak nerwowej, ale zarazem tak spóźnionej reakcji Drzewiarza. Drukujemy też zdjęcie modrzewi przycinanych i tych nie potraktowanych piłą, nich czytelnicy sami osądzą, które lepiej wyglądają.

redakcja



...cięte...



...nie cięte...

Upomniaily się o swoje - zostały zwolnione

To, że sytuacja finansowa ustrzyckiego szpitala nie jest najlepsza, wiedzą wszyscy. Dług zamiast maleć z roku na rok rośnie. Spora jego część stanowią też zaległe wynagrodzenia dla pracowników, w tym słynne dodatki 203 i 110. Załoga SP ZOZ wielokrotnie upominała się o wypłatę tych zaległości i za każdym razem spotykała się z apelami ze strony dyrekcji, starosty by jeszcze jakiś czas poczekać. Ostatni taki apel skierowano do pracowników z końcem ubiegłego roku, pisano w nim: *"W związku z trudną sytuacją finansową, nie ma obecnie możliwości zaspokojenia roszczeń pracowników w żądanej wysokości. Niemniej jednak aby poprawić trudną sytuację finansową rodzin pracowników zdecydowaliśmy o wypłacie wynagrodzeń w miesiącu grudniu 2004 roku za zaległe 4 miesiące roku 2002. Wylata była możliwa kosztem wstrzymania regulowania innych zobowiązań SP ZOZ, które mogą być egzekwowane przez komornika. Od stycznia 2005 roku kwota 110 będzie wypłacana regularnie wraz z bieżącym wynagrodzeniem. Wpłaty te będą realizowane pod warunkiem dołożenia wszelkich starań przez załogę, aby realizować zakontraktowane usługi. Zwracam się z gorącą prośbą do załogi aby jeszcze na okres 6 miesięcy wstrzymała się z roszczeniem wobec zakładu".* Tak więc z pisma tego wynikało, że z dniem 1 lipca 2005 rozpocznie się regulowanie zaległości. Pieniądże na ten cel miały pochodzić z kredytu restrukturyzacyjnego o jaki SP ZOZ miał rozpocząć starania już od stycznia 2005 roku.

Warunkiem otrzymania tego kredytu była konieczność stworzenia programu restrukturyzacyjnego SP ZOZ. Program taki został opracowany i przedstawiony pracownikom do konsultacji. Zakładał on między innymi poprawę jakości usług, zmniejszenie liczby pracowników poprzez przejście ich części przez firmę zewnętrzną, możliwości dodatkowych dochodów z tytułu najmu pomieszczeń. Nie było tam mowy o zwalnianiu pielęgniarek i położnych, jedynie sprzątaczk i pracownicy kotłowni i obsługi technicznej mieli przejść do firmy zewnętrznej. Gdzieś w maju załoga dowiaduje się, że szpital poprawia swój wynik finansowy, na dodatek dyrektor prosi o regulację swojego wynagrodzenia i zatrudnienie na etacie lekarskim motywując to zmniejszeniem straty szpitala o około 1 mln zł. To znak dla pracowników, że idą lepsze czasy, zaś gwarancja o wyrównaniu ich zaległości z dniem 1 lipca jest więcej niż pewna.

Warto też dodać, że zgodnie ze statutem SP ZOZ projekt restrukturyzacji powinien być konsultowany z Radą Społeczną SP ZOZ, jednak tego nie zrobiono, czyżby optymistyczne wieści o poprawie sytuacji finansowej szpitala miały się z prawdą. Okazało się że tak, bowiem w czerwcu dochodzi do spotkania dyrekcji szpitala, starosty z załogą i padają słowa o utracie płynności finansowej przez szpital. Pielęgniarki są przerażone bowiem wydaje się im, że zaległości finansowe wobec nich nie zostaną już nigdy wypłacone. 1 lipca około 50 pielęgniarek kieruje sprawę o odzyskanie swoich zaległości od szpitala do komornika. Ten podejmuje skuteczne działania i systematycznie przekazuje należne pielęgniarkom pieniądze.

W Ustrzykach zaczyna się mówić, że w odwecie za skierowanie sprawy do komornika wszystkie osoby, które to zrobiły będą w pierwszej kolejności zwolnione. Starosta Ewa Sudół pyta na Sesji Rady o to czy jest to prawda, zaprzecza jakoby miał być to odwet, jednak nie wyklucza, że wypowiedzenia mogą dostać także te osoby. Miesiąc później w rozmowie ze załogą powiedział, że w ogóle odcina się od spraw kadrowych w szpitalu, zostawiając to dyrektorowi Roczniakowi. Ten zaś informuje związki o zamiarze wypowiedzenia umów o prace 12 pracownikom oddziału ginekologiczno-położniczego. Motywuje to przerostami zatrudnienia choć też ma zamiar przesunąć pielęgniarki z innych oddziałów na ginekologię, co jest mało logiczne. Oczywiście w gronie tych dwunastu pielęgniarek są wszystkie, które złożyły wnioski do komornika. Na zwolnienia te nie godzi się związek NSZZ Pielęgniarek i Położnych, tym bardziej że wśród zwolnionych są między innymi samotne matki z dziećmi. Dyrektor mimo to wysłał wypowiedzenia o pracę.

Pielęgniarki postanawiają się bronić kierując pozwy do sądu pracy. Wiedzą, że to nie koniecznie zwolnień. Odwiedzają też starostę Ewę Sudół, rozmawiają z radnymi. Piszą też do Przewodniczącego Rady Powiatu Bieszczadzkiego Piotra Korczaka z prośbą o pomoc: *"Nie zostały opracowane jakiegokolwiek kryteria dotyczące zwolnień pracowników, dlatego uważamy, że decyzja ta zapadła tylko i wyłącznie z chęci zemsty dyrektora w stosunku do pracowników, którzy oddali roszczenia do komornika. Zdesperowane położne, które oddały sprawę do komornika, zdaniem dyrektora muszą ponieść karę- brutalnie wyrzucone są na bruk. Wśród nas są też osoby samotnie wychowujące dzieci- jedyną żywicielkę rodziny. Zadajemy sobie pytanie, dlaczego Pan dyrektor zwalnia tylko te położne, które odważyły się odzyskać swoje ciężko zarobione i należne ustawą pieniądze? Dlaczego przesuwane są na nasze miejsca pracy położne z innych oddziałów (jeśli jest nas za dużo), położne, które nie miały nigdy kontaktu z salą porodową lub miały go kilkanaście lat temu? Czy obniżenie jakości usług medycznych to lekarstwo na uzdrowienie ustrzyckiego szpitala i sposób restrukturyzacji wg Pana Roczniaka. Prosimy o wyjaśnienie, czy aby położne są przysłowiowym gwoździem do trumny ustrzyckiego szpitala? A może zrobił to Pan dyrektor nieudolnym zarządzaniem podległą mu jednostką."*

Tyle pielęgniarki. Chciałem koniecznie skontaktować się z dyrektorem SP ZOZ jeszcze przed ukazaniem się tego tekstu, jednak numer został złożony do druku rano w poniedziałek i o tej pory kontakt okazał się niemożliwy. Spróbuję wrócić do tematu w następnym numerze Poloniny. Być może ma on jakies sensowne wyjaśnienie dotyczące konieczności tych zwolnień. Jakby jednak ono nie było powinno w pierwszej kolejności mieć na uwadze dobro pracowników. Nawet zwolnienia mogą mieć bardziej humanitarny charakter z czym zgodził się na sesji rady jej Przewodniczący Piotr Korczak.

Wiesław Stebnicki

CZY STEBNICKI PÓJDZIE DO WIĘZIENIA?

Cień łukaszenkowskiego systemu panującego na Białorusi padł na Bieszczady. Burmistrz Ustrzyk Dolnych pan Henryk Sułuja uznał, że zaczyna tracić społeczne poparcie niezbędne do sprawowania funkcji burmistrza a za siłę sprawczą takiej sytuacji uznał czasopismo regionalne "Nasze Poloniny". Postanowił więc ostatecznie rozprawić się z gazetą i jej naczelnym redaktorem Wiesławem Stebnickim. Poprzez wyspecjalizowaną Kancelarię Adwokacką pana Zdzisława Witkowskiego z Katowic wytoczył Wiesławowi Stebnickiemu proces karny przed Sadem Rejonowym w Lesku. Odpis aktu oskarżenia dostarczono Stebnickiemu dopiero w dniu dzisiejszym tj. we wtorek 20 września 2005 roku już po zamknięciu niniejszego numeru, nie jestem więc w stanie ustosunkować się do przedstawionych nam zarzutów. Pierwsza rozprawa odbędzie się w dniu 27 września 2005 roku o godzinie 10.30 w sali numer 113 leskiego Sądu Rejonowego. Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych do udziału w rozprawie. Jeżeli do tego czasu gazeta nie zostanie zamknięta w następnym numerze przedstawimy czytelnikom szczegółowe sprawozdanie z procesu.

Redakcja

Godność człowieka i sprawiedliwość społeczna to najważniejsze zadania współczesnego państwa, które należy realizować poprzez ochronę najsłabszych grup społecznych przed biedą i związanymi z nią upokorzeniami.

Z Markiem Prorokiem kandydatem do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej rozmawia W. Stebnicki

Wiesław Stebnicki: Sojusz Lewicy Demokratycznej nie ma w chwili obecnej dobrych notowań, dlaczego więc zdecydowałeś się kandydować do parlamentu właśnie z listy SLD?

Marek Prorok: Przede wszystkim dlatego, że mam od zawsze lewicowe poglądy, których nigdy nie zmieniałem i których się nie wstydzę. Z Sojuszem Lewicy Demokratycznej związany jestem od początku jego istnienia a powodem mojej przynależności jest chęć realizacji najważniejszych wartości, za które SLD uznaje godność człowieka i sprawiedliwość społeczną. Moje członkostwo w SLD wynika z chęci realizacji ważnych zadań programowych i nie zależy od aktualnej koniunktury na scenie politycznej, ani tym bardziej, od tego czy partia ta sprawuje władzę, czy też nie. Powodem aktualnych niskich notowań SLD są błędy, jakie ta partia popełniła, prywatnie i publicznie, bardzo nielicznych prominentnych działaczy, ale również bezprzykładna nagonka mediów, zwłaszcza tych publicznych. Uważam, że w partii tej są ludzie naprawdę mądrzy i uczciwi, dla których najważniejszym zadaniem jest praca dla dobra Polski, a nie bezwzględne niszczenie przeciwników politycznych. Proszę zwrócić uwagę, że w trwającej obecnie kampanii przedwyborczej, prawie wcale nie mówi się o problematyce gospodarczej. Temat gospodarki dominujący w poprzednich kampaniach nagle zniknął. Należy zapytać, dlaczego? Czy jest aż tak bardzo źle z naszą gospodarką, że nie ma o czym mówić, czy może lepiej nie poruszać tego tematu, bo należałoby pochwalić SLD za bezsprzeczne sukcesy w tej dziedzinie. Są one szczególnie widoczne na tle nieudolnych gospodarczo rządów AWS, z której to partii wielu wpływowych działaczy znajduje się w tej chwili w Platformie Obywatelskiej i szykuje się do ponownego zajęcia się polską gospodarką. Jest jeszcze jeden ważny powód mojego kandydowania z listy SLD. Nigdy niespełnionym marzeniem polskiej radykalnej prawicy jest całkowite zniszczenie wszystkiego, co lewicowe. Po transformacjach ustrojowych początku lat dziewięćdziesiątych polska radykalna prawica zadbała o to, aby w obowiązującym systemie prawnym odebrać Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej cechy państwa autentycznie polskiego. Przykre, że uczyniła to przy pomocy części polityków lewicowych, którzy nagle wyparli się własnej przeszłości. Obdzieranie z polskości PRL-u i kierowanie służb państwowych przeciwko ludziom z nim związanym to ciągle podstawowe zadanie polskiej skrajnej prawicy. PRL to także była Polska i moja ojczyzna i wcale się tego nie wstydzę. Nie z własnego wyboru znaleźliśmy się po tej a nie innej stronie żelaznej kurtyny. Potrafiłiśmy

jednak, po raz pierwszy w swojej historii, przystosować się do warunków narzuconych nam przez świat i obronić najuważniejsze elementy polskiej tożsamości. Naturalnie można było zgodnie z teorią radykalnej prawicy zginać w walce lub wyjechać do wolnego świata a kraj zostawić na pastwę losu i pazernego wschodniego totalitaryzmu. Na szczęście stało się inaczej i to właśnie dzięki owej "parszywej" Rzeczypospolitej Ludowej, jej sposobowi kształcenia i wychowywania ludzi mamy dzisiaj wolne, demokratycznie rządzone państwo. Obrona dobrego imienia tego okresu i ludzi z nim związanych to kolejny powód mojego mariażu z SLD.

W.S.

Praca parlamentu obejmuje wszystkie dziedziny życia i wszystkie są bardzo ważne. Czy jest jednak coś, co Twoim zdaniem wymaga szczególnej troski i zasługuje na miano zadania najważniejszego?

M.P.

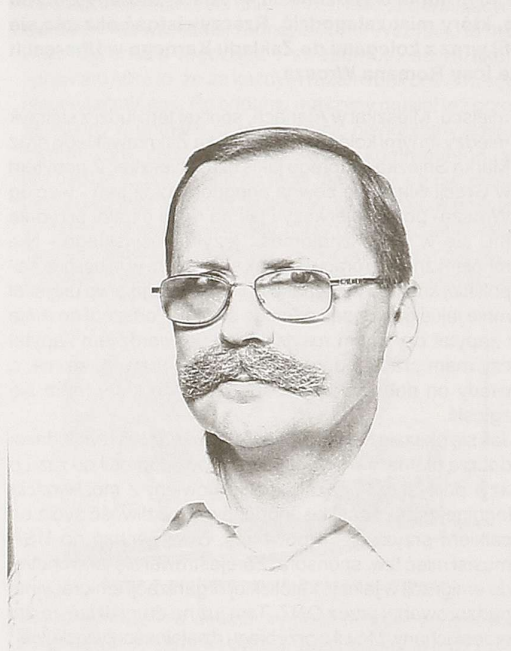
Zmiany systemowe w Polsce, jakie nastąpiły piętnaście lat temu doprowadziły do znacznego zubożenia ogromnej części społeczeństwa. Nie wszyscy potrafili odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Przeróżającą dużą część społeczeństwa znalazła się w tragicznej sytuacji materialnej spowodowanej ogromnym bezrobociem. Poza codziennymi problemami w zdobywaniu środków do życia, ludzie ci muszą znosić całą masę upokorzeń w związku z sytuacją, w jakiej się znaleźli, bardzo często nie z własnej winy. Prawda jest taka, że materialne skutki bezrobocia są psychicznie w porównaniu do spustoszenia, jakie czyni ono w psychice ludzi biednych i bezrobotnych. Sam zasmakowałem rozkoszy bezrobocia, pozostając przez półtora roku bez pracy i dodatkowo zmagając się z ciężką chorobą mojej żony. Doświadczeń tego okresu nie sposób zapomnieć. Dlatego uważam, że godność człowieka i sprawiedliwość społeczna to najważniejsze zadania współczesnego państwa, które należy realizować poprzez ochronę najsłabszych grup społecznych przed biedą i związanymi z nią upokorzeniami. Dla mnie osobiście właśnie to zadanie zasługuje na miano najważniejszego i z przykrością muszę stwierdzić, że w ostatnim okresie SLD poświęcało tej sprawie zdecydowanie zbyt mało uwagi. Niezależnie od jego wyniku w nadchodzących wyborach sprawie tej będę poświęcał maksymalnie dużo uwagi.

W.S.

Co sądzisz o trwającej właśnie kampanii przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi?

M.P.

Odnoszę wrażenie, że konkurujące partie polityczne koncentrują się przede wszystkim na zdyskredytowaniu politycznego konkurenta a nie na przekonaniu społeczeństwa do własnych programów wyborczych. Hasła wyborcze są w dużej części pełne demagogii i próbują odwrócić uwagę wyborców od rzeczy naprawdę ważnych. Słuchając niektórych polityków można odnieść



Marek Prorok

wrażenie, że najważniejszymi problemami współczesnej Polski są te związane z "dekomunizacją" i "ukaraniem złodziei". Jeżeli dokonamy tego, znikną wszystkie problemy trapiące obywateli Rzeczypospolitej. Za bardzo

niebezpieczne uważam pomysły z wprowadzeniem podatku liniowego od dochodów osobistych oraz piętnastoprocentowego podatku od towarów i usług. Pomysły te zaszkodzą przede wszystkim ludziom słabo sytuowanym a takich w naszym społeczeństwie jest większość. Przerażenie wzbudza też fakt, że niektóre partie polityczne przyjęły zasadę "cel uświęca środki" i preparowanie fałszywych dokumentów, jak na przykład w sprawie Włodzimierza Cimoszewicza, stało się normą. I jeszcze kilka słów z naszego podwórka. Wojna plakatowa w Ustrzykach Dolnych przybrała formę nocnych potyczek na zrywanie plakatów przeciwnika i zastępowanie ich swoimi. Walki takie trwają również, a może przede wszystkim pomiędzy kandydatami z tej samej listy, co dobitnie świadczy o ich gotowości do rezygnacji z osobistych korzyści na rzecz realizacji programu wyborczego. Widać też świetnie, kto i jak duże pieniądze przeznaczył na kampanię wyborczą. Niesie też ze sobą wiele elementów satyrycznych jak na przykład słowa kandydata na premiera Pana Rokity wypowiedziane na spotkaniu w Ustrzykach Dolnych o nadgniętych czerwonych pomidorach. Pan Rokita z pewnością usunie je na śmietnik a te nadające się do przetworzenia, przerobi na sos pomidorowy. Życzę panu Rokicie, żeby za cztery lata on jego koledzy nie stali się przypadkiem nadgniętymi ziemniakami, bo te bardzo śmierdzą, a przerobione na alkohol mogą być powodem strasznego kaca.

W.S.

Może jeszcze na zakończenia powiesz kilka słów o sobie.

M.P.

Mam 49 lat, urodziłem się w Ustrzykach Dolnych i tu od urodzenia mieszkam i pracuję. Działam w miejscowym samorządzie jako radny ustrzyckiej Rady Miejskiej. Jestem wdowcem, mam troje dzieci. Startuję z listy numer 7 pozycja 14. Zachęcam wszystkich do uczestnictwa w wyborach, bez względu na orientację polityczną. Demokracja to system ustrojowy, w którym nieobecni nie mają racji. Dziękuję za rozmowę.

W.S.

Dziękuję i życzę powodzenia w dniu 25 września.

REZYGNUJĘ

Tuz po wyborach samorządowych w 2002 roku zatelefonowano do mnie z biura wojewody z propozycją wejścia w skład Rady Społecznej SP ZOZ w Ustrzykach Dolnych. Zgodziłem się na to i już niedługo potem na sesji Rady Powiatu zostałem zatwierdzony do Rady Społecznej SP ZOZ przez Radę Powiatu. Reprezentowałem w radzie Wojewodę Podkarpackiego. Od samego początku miałem świadomość iż jest to typowa fasada, która ma przykrywać doskonale decyzje starosty powiatu i dyrektora SP ZOZ. Wielokrotnie nie zgadzałem się z decyzjami jakie podejmowano w sprawie szpitala, nie chciałem być jednak przysłowiowym pieniaczem. Jednak gdy doszło do zasadniczych zmian w SP ZOZ nikt o tym nie powiadomił Rady. Paragraf 22 statutu SP ZOZ mówi iż do zadań Rady Społecznej należy przedstawienie wniosków i opinii w sprawach związanych z przekształceniem lub likwidacją zakładu, jego przebudową, rozszerzeniem lub ograniczeniem działalności. Ostatnio doszło do takich działań związanych z restrukturyzacją w SP ZOZ i zwolnieniami grupowymi pracowników. Rada Społeczna nie została o tym powiadomiona. Tym samym został zlekceważony udział w radzie przedstawiciela wojewody, oraz burmistrza Ustrzyk Dolnych i wójtów Czarnej i Lutowsk. Nie chcę się wypowiadać w ich imieniu, bo nikt mnie do tego nie upoważnił. Ja jednak rezygnuję z udziału w Radzie Społecznej SP ZOZ Ustrzyki Dolne. Nie będę firmował w dalszym ciągu błędnych decyzji dyrekcji szpitala, a szczególnie zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych. Działania te są mim zdaniem szkodliwe dla SP ZOZ Ustrzyki Dolne i prowadzą do jego upadłości. O swojej decyzji poinformuję natychmiast starostę bieszczadzkiego Ewę Sudoł oraz wojewodę podkarpackiego Jana Kurpa.

Wiesław Stebnicki

Z Ustrzyk do San Diego

Roman Wrosz w roku 1980 pracował w PPD Ustianowa. Miał rodzinę i wielu znajomych w Gdańsku. W burzliwym dla Polski roku 1980 zaczął z Gdańska dostawać ulotki, broszury dotyczące tamtejszych wydarzeń. Stąd był już tylko krok do tworzenia związku Solidarność w PPD. Robił to między innymi z Edwardem Nowakiem Jarosławem Waszczukiem i wieloma innymi. W niedzielę 13 grudnia o godzinie 00,40 został zabrany z domu przez milicję. Pretekstem był rzekomy strajk w zakładzie, który miał załagodzić. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna, po przesłuchaniu na Komendzie Milicji trafił wraz z kolegami do Zakładu Karnego w Uhercach gdzie został internowany. W tym numerze Połonin dalsze losy Romana Wrosza.

Do USA przez Grecję

Praca w PPD pod kuratelą komisarza nie układała się najlepiej, ponadto Wrosz czuł że jest cały czas obserwowany. Dlatego też szukał jakiegoś nowego zajęcia. W Solinie w Hydrobudowie miał znajomego dyrektora i postanowił się tam przenieść. Napisał podanie o zwolnienie i po czasie rozpoczął pracę w Hydrobudowie. Stan wojenny został zniesiony w 1984 roku, nie oznaczało to jednak całkowitej wolności w dzisiejszym rozumieniu. Wrosz zaczął ponownie dostawać bibułę z Gdańska, tam bowiem związek zaczął się powoli odradzać. Pokazywał i rozdawał te materiały niektórym kolegom z pracy, ale SB była czujna i znów zaczęły się rozmowy ostrzegawcze, przesłuchania, ostrzeżenia. Zaczęło go to męczyć, bo przypisywano mu także czyny innych. Musiał się tłumaczyć z każdego napisu na ścianie, z każdej zostawionej w zakładzie ulotki. Chciał tylko skończyć studia i obronić pracę dyplomową. Stało się to w 1985 roku. W jakiś czas po tym poprosił szefa Hydrobudowy o



Roman Wrosz z najmłodszą córeczką

urlop bezpłatny. Postanowił wyjechać za granicę. Z wnioskiem o paszport pojechał do Komendy Policji w Krośnie, myślał że będzie musiał na niego czekać kilka tygodni. Tymczasem na Policji poprosili go by poczekał kilka godzin i ku jego zdziwieniu w tym samym dniu wręczyli mu paszport. Wcześniej kontaktował się z kolegami, którzy wyjechali. Od nich dowiedział się, że wyjazd do USA jest możliwy tylko i wyłącznie tranzytem przez któryś z europejskich krajów kapitalistycznych. Koledzy którzy wyjechali wcześniej robili to głównie przez Niemcy. Wrosz wyjechał do Grecji, bowiem jak mówił znał kilka greckich słów co miało mu ułatwić jakiś kontakt na

miejsku. Mieszkał w Atenach, spotkał tam ludzi z Ustrzyk między innymi kolegę z PPD Marka Zakrzewskiego oraz Marka Śnieżka u którego jakiś czas mieszkał. Z pobytem w Grecji wiąże się pewna anegdota, otóż tam - według Wrosza- po raz pierwszy i jak na razie ostatni przydała mu się w życiu znajomość języka rosyjskiego. - Nie mogłem znaleźć pracy i raz jak siedziałem w takiej grecko-polskiej knajpce w Atenach i piłem z kolegą piwo usłyszał mnie jakiś gość z sąsiedniego stolika. Podeszedł do mnie i zapytał czy znam rosyjski, gdy potwierdziłem zapytał czy mam pracę, odparłem zgodnie z prawdą, że nie, a wtedy on dał mi adres w Atenach pod który mam się zgłosić.

Jak się okazało była to propozycja prawdziwa i na dodatek dobrze płatna. Po przyjeździe Wrosz poprosił od razu o azyl polityczny. Wiązało się to bowiem z możliwością legalnej pracy i zasiłku, który dawał możliwość życia na całkiem przyzwoitym poziomie. By wyjechać do USA musiał mieć tzw. sponsora. Zarejestrował się jako chętny do emigracji w jakiejś katolickiej organizacji emigracyjnej nadzorowanej przez ONZ. Tam już na drugi dzień został przesłuchany. Mówił o przebiegu działalności związkowej, o stanie wojennym, internowaniu. Po tych rozmowach złożył wniosek w konsulacie USA o zgodę na wyjazd. Po złożeniu wniosku spotkali się z nim dwukrotnie agenci CIA. Po pół roku od złożenia wniosku poproszono go do konsulatu USA gdzie konsul poinformował go o zgodzie na wyjazd i złożył z tego powodu gratulacje. - Dodam, że wcześniej spotkałem też w Atenach Ryśka Sobieckiego, któremu pomogłem przejść podobną do swojej drogę. W miesiąc po moim wyjeździe do USA dołączył tam do mnie także Rysiek, któremu również załatwiłem pracę w firmie w której ja pracowałem. Jak powiedział mi Wrosz w firmie w której przyjęto go do pracy dość szybko zaczął bardzo dobrze zarabiać. Brało się to stąd, że w USA istnieją bardzo wąskie specjalizacje zawodowe. Elektryk nie naprawi kranu, hydraulik nie wymieni bezpieczników. Wrosz potrafił robić wiele różnych rzeczy, czym zdobył sobie uznanie szefa, który po czasie dzięki temu ograniczył zatrudnienie, ale podniósł zarobki jemu.

Swoja firma

Pracował w tej firmie przez cztery lata. Zarobki pozwalały mu na całkiem przyzwoite życie. Jednak Wrosz był niespokojnym duchem i postanowił rozpocząć działalność na własny rachunek. Pierwsze pięć lat tej działalności, to lata ciężkiej, katorżniczej pracy. W tym czasie odwiedził go i pracował u niego kilka miesięcy Marian Germański z

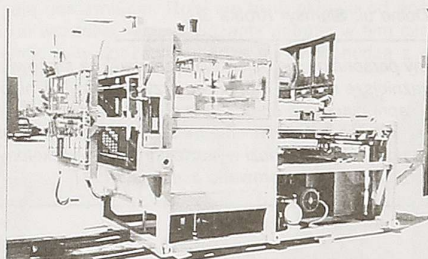
Ustrzyk. Niestety zachorował i musiał wracać do Polski. Działalność jego firmy polegała na projektowaniu i budowaniu zautomatyzowanych prototypowych maszyn i urządzeń. Szukał inwestora na maszynę do określonej produkcji, następnie projektował ją, wykonywał prototyp w określonym umową czasie i sprzedawał. Ten umowny czas bywał chwilami przekleństwem bo spędzał w warsztacie czasami całe dnie i noce. Nikt z zamawiających nie dawał mu wcześniej żadnej zaliczki. Wszystko to było więc ogromnie męczące i stresujące, satysfakcje sprawiało tylko to, że za każdym razem robił coś nowego, niepowtarzalnego. Po oddaniu maszyny musiał też przez określony w umowie czas zapewnić nieodpłatny serwis gwarancyjny, choć zapewniał swoich kontrahentów, że nie będzie to potrzebne bo jego maszyny się nie psują. Innowacją jaką wprowadził było to, że w przeciwieństwie do Amerykanów do projektu maszyny dołączał katalog części i źródło ich zakupu. Amerykanie skrzętnie to ukrywali, bowiem gdy maszyna się zepsuła kupione gdzieś

są chyba jeszcze niezbyt do tego przygotowane, bo nie spotkał się z żadną przychylnością z ich strony. Odpowiednie obiekty znalazł w okolicach Szczecina. Przenosiny do Polski i tak nie oznaczały by zerwania z Ameryką. Zostawia tam dom, ma przecież trójkę dzieci z amerykańskim obywatelstwem, sam też może tam w każdej chwili wracać. W tej chwili wiąże go jeszcze umowa z tą firmą dentystyczną, której sprzedał maszynę. Firma ta zrezygnowała z kupna automatyki i sterowania od niego. Jednak jej automatyka czasami zawodzi, więc Wroś jest przekonany, że w końcu odkupią ją od niego. Jeśli się na to zdecydują to stanie się człowiekiem całkowicie niezależnym finansowo. Nie oznacza to jednak, że będzie próżnował, choć na pewno nie będzie już tak ciężko pracował jak na starcie w USA.

Coś za coś

-Gdy podejmowałem decyzję o wyjeździe, głęboko ją przemyślałem. Życie jest tylko jedno. Po powrocie z internowania i rozpoczęciu na nowo pracy w PPD zauważyłem, że coś się zmieniło w stosunku ludzi do mnie. Pojąłem, że zamiast słów podzięką za trud, za nieprzespane noce, stres związany z internowaniem słyszę za plecami szept o zdradzie. Zrozumiałem, że SB wygrywa walcząc z nami rozpuszczaną przez siebie plotką, pomówieniami. Nikt mojego powrotu z internowania nie wiązał z tym, że żona rodziła, że podanie o zwolnienie było naturalnym odruchem ojca. Koledzy cenili by mnie gdybym zginął, gdyby żona w stresie poroniła, gdyby stało mi się jeszcze inne nieszczęście. Wtedy byłbym bohaterem, ale gdy wszystko potoczyło się jakoś normalnie to oczywiście musiało to być podejrzane. Sami gdy trzeba było siedzieli cicho ze strachu, wolili by rewolucję robić za nich ktoś inny, ale jeśli wróciłem do nich cały i żywy to trzeba było koniecznie mnie zniszczyć by ukryć swój wcześniejszy strach. Takich bohaterów było to na pięćki, zaczęli się też pojawiać w USA. Dlatego odciąłem się tam od emigracyjnej Solidarności bo zaczęli się do niej przypinać ci z emigracji zarobkowej, w chwili gdy zobaczyli że karta kombatancka może im przynieść jakieś korzyści. Dziś 80% działaczy Solidarności na emigracji to tacy przyszywani solidarnościowcy.

Wroś okupił swoją emigrację rozpadem małżeństwa. Żona nigdy nie wyraziła zgody na wyjazd. W USA wszystko zaczynał od zera. Przyjechał tam bez pieniędzy, bez rodziny. Dziś ma drugą rodzinę. Żona jest meksykanką, mają dwie córki i syna, dorobił się pięknego domu, ustabilizował finansowo. Nie uważa się za patriotę, przeciwnie jest zdania, że patriotami są ci działacze Solidarności, którzy zostali w Polsce. Uważa jednak, że idea Solidarności z lat 1980/81 już dawno umarła. Profity czerpią z niej często ludzie którzy wtedy byli jeszcze dziećmi. Boli go to, że w kraju istnieje taki polityczny chaos, że zginęło to co było największą zaletą związku - jedność. Cieszy go do, że jednak doszło do demokratycznych zmian. Na pytanie czy gdyby w 1980 roku mając taką wiedzę jak dzisiaj o tym do czego to wszystko doprowadzi rozpoczął by działalność- odpowiada, że musiał by się poważnie zastanowić.



Jedna z prototypowych maszyn R.Wrośa

części podawali za własne oryginalne części zapasowe i sprzedawali trzykrotnie drożej. Takie działanie oraz duża niezawodność moich maszyn zrobiły mi dobrą markę i miało wpływ na ilość zamówień. Pomysł na niektóre maszyny powstawały w mojej głowie. Tak było między innymi z maszyną do produkcji plastikowych wkładek korekcyjnych uzębienia. Do pewnego czasu - zresztą w wielu krajach po dziś dzień- robi się metalowe aparaty korekcyjne. W USA robili też nakładki plastikowe, tylko że za każdym razem potrzebna była całkowita wymiana formy do odlewu. Podnosiło to koszty produkcji takiej wkładki i było czasochłonne. Wroś wymyślił automatyczny system odlewu bez konieczności zmiany całej formy, co skróciło czas operacji do 12 sekund. Maszynę tą odkupiła jedna z większych amerykańskich firm dentystycznych. Była to na tyle korzystna transakcja finansowa, że mógł sobie kupić piękny dom wart dzisiaj około 1,5 mln dolarów. Wtedy zaczął też myśleć o powrocie do Polski. Najstarsza córka skończyła 14 lat, gra na fortepianie i w ogóle interesuje się muzyką, tak więc nauka w ojczyźnie Chopina była by jak najbardziej wskazana. Ponadto dzieciom Polska przypadła do gustu. Ponadto Wroś stwierdził, że- studia w Polsce lepiej przygotowują do pracy, dają wszechstronniejszą wiedzę i - co istotne- są dużo tańsze niż w USA. Tam dobre studia to koszt rzędu 0,5 mln dolarów. Dlatego zdecydowałem się na powrót. Wroś doszedł do wniosku, że kupi tutaj jakąś małą upadłą firmę. Szukał między innymi w Bieszczadach. Jak twierdzi miejscowe władze

Listy do redakcji Listy do redakcji

Podaję do publicznej wiadomości, tekst przeprosin autorstwa burmistrza Henryka Sułuj, z żądaniem abym umieścił go na łamach Gazety Bieszczadzkiej, i w dwóch najbliższych wydaniach "Naszych Połoni". Odpowiadam Panie Burmistrzu Sułuj. Nie pańskie doczekanie, abym się pod tym skandalem podpisał. Tekst przeprosin, którego jest Pan autorem, jest gigantycznym skandalem, albowiem sam w sobie jest dowodem przestępstwa. W dalszym ciągu Pan kłamie, łamiąc prawo i zaprzeczając faktom, o których pisałem kolejno w Naszych Połoniach w numerach 2(31) na str.13, oraz 8(7) na str.11 "Naszych Połoni". Panie burmistrzu! Pan wpadł w spiralę kłamstw. Jedno pańskie kłamstwo, pociąga za sobą drugie i kolejne. Przykład?? Dnia 06.09.2005r, w Sądzie Rejonowym w Lesku, oświadczył Pan, iż jestem najemcą lokalu mieszkalnego. Jest to totalne kłamstwo i matactwo w tej sprawie, w pańskim wydaniu. Co się z Wami dzieje, Wielce Szanowna Władzo??? Oto tekst przeprosin, pańskiej kompozycji.

Cytuję: "Przepraszam Pana Henryka Sułuj burmistrza Ustrzyk Dolnych, za to, że w numerach 2(31) na str.13 oraz 8(7) na str.11 "Naszych Połoni" zamieściłem publikację pomawiając burmistrza o brak odpowiedniej reakcji na defraudację czynszów w Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej w Ustrzykach Dolnych. Była to oczywista nieprawda co do faktów, a komentarz w tej sytuacji-zwykłym nadużyciem. Proszę zatem Pana Burmistrza o przyjęcie słów przeprosin i jednocześnie deklaruję, iż w przyszłości nie podejmę się upubliczniania informacji, bez dogłębnego i rzetelnego sprawdzenia ich prawdziwości." Koniec cytatu. Panie Sułuj? Za kogo Pan się uważa?, I za kogo uważa Pan mnie? Treść pańskich słów, zawarta w tych przeprosinach, to odpowiedź, na pytanie jakie panu zadał prokurator. Zapewniam Pana że, będzie Pan wraz ze swoimi podwładnymi, którzy działają, z pańskiego przyzwolenia i upoważnienia, odpowiadał na wiele pytań, stawianych przez prokuraturę. Ja z faktami dyskutować nie będę. Na zakończenie, oświadczam Panu, iż nie korzystam i nigdy nie korzystałem z niczyjego doradztwa. Zatem Drogi Panie. Do zobaczenia na sali rozpraw, w dniu 4 października 2005 r., o godz.9.15 w Sądzie Rejonowym w Lesku. Z należnym szacunkiem Dawid Mycyk Ustrzyki Dolne ul. Slumsy- Krótka 3/1.

Z zaciekawieniem przeczytałam tekst o bieszczadzkich szpitalach. Zmiany personalne nie objęły tylko zamiany na stanowiskach dyrektorskich i zatrudnienie leskiej Pani Dyrektora. Szykują się dużo poważniejsze rotacje. Stopniowo przy tej okazji eliminowani są niewygodni pracownicy. "Pad" już jeden kierownik działu, padną i następni (zapewne oprócz tych spokrewnionych), "poleca" pracownicy sekcji. Wydaje się że powoli przychodzi już pora na Związki. Zmowa milczenia - nie raczej strach. Ustrzyki nie są duże i wystarczy trochę posłuchać a łatwo można się zorientować dlaczego zwalnia się ludzi wykształconych i wyszkolonych a zastępuje odpowiednimi znajomymi. Czyżby to część programu oddłużania szpitala kierowana z magistratu? Pozdrawiam serdecznie.

Szanowna Redakcja jako przewodnicząca i członek komisji konkursowych w kategorii "Tradycyjny Produkt Podkarpacki" oraz "Podkarpacki Produkt Lokalny" pragnę sprostować informacje zamieszczone w Waszym piśmie (25 sierpnia 2005) otóż z założenia ustaliliśmy, że w konkursach nie będzie "wygranych i przegranych" w każdej z tych kategorii przyznawane były wyłącznie "wyróżnienia" równorzędne !!! dla 10 osób lub organizacji w "Tradycyjnym danu" i dla j/w w "Lokalnym produkcie" dlatego informacja jaka ukazała się w relacji z Agrobieszczadów jest krzywdząca dla wielu uczestników- nagrody przyznawane uczestnikom wyróżnionym były na takim samym poziomie finansowym. Olszanica i Czarna nie dostały nagrody za "Najładniejsze stoisko" ale za prezentację gmin na scenie!!! To także ważne - nagrodę (jedyną!!!) za najładniejsze stoisko otrzymały Lasy Państwowe- proszę o zamieszczenie sprostowania. A teraz sprawa dotycząca artykułu "Z Ustrzyk do San Diego". Prywatnie mój mąż był także internowany w Uhercach podczas stanu wojennego i proszę mi wierzyć, nie pisał prośby o przedterminowe zwolnienie, jak również nie skorzystał z propozycji opuszczenia (nadmieniam natychmiastowego!!) kraju...

Z poważaniem Izabela Cicha

Redakcja:

W materiale Roman Wroś powiedział, że wszyscy pisali prośby o zwolnienie co mogło dotyczyć jego celi. Kobieta powinna też zrozumieć, że gdy taką prośbę pisze ojciec nowo narodzonego dziecka to też chyba żadna ujmą. Wroś też nie wyjechał natychmiast, ale dopiero pięć lat po internowaniu.

Listy do redakcji

Bajeczka

Przedstawię Wam tu wróżbę wprost rodem z księżycą, którą polskie media od lat kilku lansują. Za wzorec służy wszystkim wspaniała prawica, lewica zaś to żule, co kradną i psują.

Tylko zsowieceni współcześni Polacy, mogli tę istną swołocz wynieść na swych głowach. Na szczęście Bóg nam zesłał wielkich uzdrowiaczy. Donia, Jasia, Kaczorka (tego w dwóch osobach). Chłopcy są kryształowi (wie o tym niewielu), jak przystało na wiernych sanacji dziedziców. A to, że na świat przyszli w dzikim PRL-u, stało się tylko z winy ich własnych rodziców.

Tusk z Kaczorkiem wypłynął przebrzydłą komunę, złapią wszystkich złodziei - czeka ich wywózka. Rokita zaś uzdrowi tak finanse państwa, że będą wyglądały jak za rządów Buźka.

Nie będzie, więc miał naród już żadnych problemów, poza częstym wytryskiem radosnej policji. A do utrwalenia władzy "Rokitierów", potrzebna będzie tylko zmiana konstytucji.

Nie będzie pobbazania ani kompromisu, Jaruzelski zostanie zwykłym szeregowym. A rządy zawsze będą już w rękach POPISU. Co naród zatwierdzi w referendum ludowym. Rokita pozostanie na zawsze premierem, kierując rządem dłużej od Cyrankiewicza. Tusk zaś z Kaczorkami skończą z post PRLeM, metodami Józefa Wissarionowicza.

Przyjmijcie więc z pokorą to, co los funduje, potwierdzi to Wam, każdy w czarnej sukieneczce. Zagłosujcie na POPIS, który spowoduje, że wróżba ta się spełni nie tylko w bajeczce.

Bażancie życie w leśnictwie Orelec

Prawdziwą ojczyzną bażanta jest Azja, tym niemniej zdomowił on się na dobre także w Europie, a tym samym w Polsce. Bieszczady jak do tej pory stanowiły teren, na którym bażanty pojawiały się sporadycznie. Sprowadzeniem tych pięknych ptaków na ten teren postanowiło się zająć koło myśliwskie "Żbik" z Leska. Po raz pierwszy w 2000 roku zakupiono 120 szt. bażantów w jednej z prywatnych hodowli w okolicach Rzeszowa i przywieziono w Bieszczady. Ptaki te wypuszczono w okolicach Uherzec, Orelea, Zwierzynia i Myczkowiec. Później koło któremu do nas sygnały, że ptaki pojawiły się także na terenie Nadleśnictwa Lesko. To dobry znak, świadczy bowiem o tym, że nasza praca nie poszła na marne. Ptaki te wymagają dokarmiania. Robi się to w okresie od późnej jesieni do wczesnej wiosny. Bażanty potrafią w tym czasie zjeść około tony zboża. Pieniądze na to pochodzą z koła łowieckiego.

Zakupów dokonywano za każdym razem w innej hodowli, co ma istotne znaczenie dla spraw genetycznych łącznie na terenie koła łowieckiego Żbik wypuszczono 370 ptaków. Stanisław Gruza z leśnictwa w Oreleu twierdzi, że w tym roku doliczono się siedmiu kur bażanta z młodymi w ilości od 4 do 7. Oznacza to, że bażanty zdomowiły się już tutaj na dobre. Co więcej docierają do nas sygnały, że ptaki pojawiły się także na terenie Nadleśnictwa Lesko. To dobry znak, świadczy bowiem o tym, że nasza praca nie poszła na marne. Ptaki te wymagają dokarmiania. Robi się to w okresie od późnej jesieni do wczesnej wiosny. Bażanty potrafią w tym czasie zjeść około tony zboża. Pieniądze na to pochodzą z koła łowieckiego.



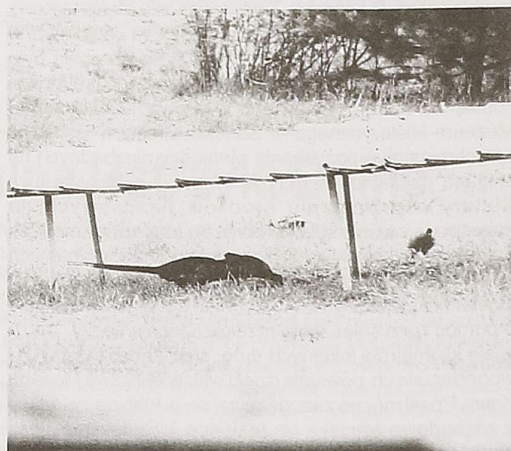
Leśniczy Fitkowski i podleśniczy Gruza

Obala to mit o tym, że myśliwi jedynie z zimną krwią strzelają do zwierzyny. Owszem po to się jest myśliwym by od czasu do czasu strzelić, ale nie robi się tego bez jakiegokolwiek kontroli. Każdy członek koła dostaje zezwolenie na odstrzał. Odstrzasy są przyznawane między innymi jako nagroda za zaangażowanie się myśliwego w pracę koła. Liczba zezwoleń nie może przekroczyć ilości jaka przypada na całe koło. Ta zaś ustalana jest przez Nadleśnictwa na podstawie inwentaryzacji zwierzyny i innych ściśle określonych zasad- mówi leśniczy z Orelea Robert Fitkowski- Bywa i tak, że w ciągu roku myśliwy nie otrzyma żadnego zezwolenia na grubszą zwierzynę. Czasami sam myśliwy rezygnuje z odstrzału. Na dodatek mięso zabitej zwierzyny myśliwy odstawia do punktu skupu, zaś większa część pieniędzy za to mięso zasila kasę koła łowieckiego. Jeśli myśliwy chce zabrać mięso dla siebie to on musi za to zapłacić do kasy koła. To właśnie te pieniądze idą na dokarmiania zwierząt, budowę karmników, podsypów idą też na takie cele jak introdukcja bażantów.

Oczywiście kiedyś gdy stado bażantów będzie na tym terenie spore, można będzie na nie zapolować. Na razie jednak poluje się między innymi na lisy, bowiem są one największymi wrogami nie tylko bażantów, ale wszelkiego ptactwa. Zmniejszenie populacji lisa o połowę, powoduje wzrost ilości

bażantów, kaczek o 400 procent. Dziś praktycznie rzecz biorąc zachowanie równowagi biologicznej nie jest możliwe bez udziału człowieka. Leśniczy Fitkowski dodaje, że bażant jest o tyle pożytecznym ptakiem, że jako jedyny zjada stonkę ziemniaczaną, o czy powinni pamiętać rolnicy. Wielkim hobby Fitkowskiego jest też opieka nad dzikimi kaczkami. Znalazły one sobie siedlisko wokół dwóch zbiorników wodnych na terenie szkoły leśnej w Oreleu. Są tam dokarmiane założono też tam dla nich kosze lęgowe. W rozmowie z Fitkowskim zrozumiałem też skąd od pewnego czasu spore ilości kaczek zimują na Strwiążu w Ustrzykach Dolnych. Otóż kaczki te są dokarmiane przez pracowników Nadleśnictwa na rzece tuż obok biurowca

Leśnictwo w Oreleu to także jedna z najlepszych szkółek leśnych na terenie działania Krośnieńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych. Hoduje się tutaj głównie sadzonki jodły i buka. Rocznie sprzedawanych jest do innych nadleśnictw oraz do osób prywatnych, firm ponad 1 milion sadzonek. Szkółka jest bardzo duża. Zajmuje obszar 37 hektarów, jest w całości ogrodzona, a długość ogrodzenia wynosi ponad 5 kilometrów. Praca leśnika to w pewnej mierze powołanie. Trzeba mieć do niej odpowiednie predyspozycje. Trzeba lubić las, zwierzęta, trzeba lubić samotność. Leśniczy Robert Fitkowski spełnił te warunki i dziś na rok przed emeryturą może powiedzieć, że życia nie zmarnował bo robił w nim to co lubił. Jest kopalnia



Bażanty zdomowiły się w Bieszczadach

wiedzy o lesie o zwierzętach. - Czy wie Pan co zawiera garść leśnej ziemi- pyta mnie na zakończenie spotkania Fitkowski- 100 owadów i roztoczy, 110 pierścieniowców, 250 skoczogów, 25.000 obleńców, 7.500.000 pierwotniaków, 12.500.000 glonów, 100.000.000 grzybów, 125.000.000 bakterii. Biorę garść ziemi do ręki i nadziwić się nie mogę w jaki sposób zdołałem to wszystko unieść.

Wiesław Stebnicki

Posel Marian Kawa

- nie zmarnowałem tych czterech lat

Wszystko ma swój początek i koniec. 25 września udamy się do urn wyborczych by wybrać swoich przedstawicieli do Sejmu i Senatu. Wśród natłoku kandydatów są ci którzy pełnili tę funkcję w tej kadencji, są tacy którzy posłami, senatorami byli jakiś czas wcześniej, są też tacy którzy kandydują po raz pierwszy. Rolą wyborcy jest wybrać jak najlepiej, zgodnie ze swym przekonaniem, ale i też wiedzą o swoim kandydacie. Przynam szczerze, że mimo iż posiadam jako taką wiedzę o polityce i ludziach ją uprawiających, to także dla mnie dziesiątki nazwisk na wyborczych plakatach stanowią wielką niewiadomą. Tym większy kłopot mają ci, którzy polityką interesują się nieco mniej. Jeśli jakieś nazwisko nic mi nie mówi to najlepiej postawić na takie które już coś oznacza.

Marian Kawa był posłem mijającej kadencji. Mieszka w Sanoku i tam też znajduje się jego biuro poselskie, jednak od samego początku kadencji nie zapomniał o Ustrzykach Dolnych, Lesku czyli mówiąc inaczej o Bieszczadach zakładają w obu tych miastach filie swojego biura. No dodatek nie były to biura martwe ponieważ kilkanaście razy w roku były odwiedzane przez posła. Spotykał się z mieszkańcami tych terenów, pomagał im załatwić wiele osobistych, ale także istotnych dla nich spraw. Było ich dziesiątki. Pomagał też miejscowym przedsiębiorstwom, zakładom pracy, urzędów, szkołom, uczelniom. Gdy padają takie słowa ludzie pytają o konkrety. Otóż to w wyniku działań posła Mariana Kawy powstała w Sanoku specjalna strefa ekonomiczna, w której pracuje kilkaset osób, między innymi z Leska i Ustrzyk. Dzięki pomocy posła znalazły się pieniądze na odbudowę spalonej szkoły w Komańczy, ale i też pieniądze na remonty i modernizację innych szkół i sal gimnastycznych na terenie całych Bieszczad. Z pomocy posła Mariana Kawy korzystała niejednokrotnie Wyższa Szkoła Zawodowa w Sanoku. Bardzo spektakularnym sukcesem posła było zorganizowanie posiedzenia wyjazdowego sejmowej komisji na której rozmawiano o ratowaniu Skansenu i Muzeum Historycznego w Sanoku. Efektem tego było natychmiastowe pozyskanie pieniędzy niezbędnych na bieżącą działalność oraz zapewnienie z Ministerstwa Kultury o przyznaniu środków finansowych na zagospodarowanie kolekcji obrazów tragicznie zmarłego Zdzisława Beksińskiego. Sporo dobrego o poczynaniach posła Kawy mogą powiedzieć wójtowie z gmin dotkniętych klęskami żywiołowymi, którzy mieli do kogo zwrócić się o pomoc i przyspieszenie przekazania pieniędzy. Także wiele kilometrów lokalnych dróg, sieci kanalizacyjnych i wodociagowych powstało dzięki wstawiennictwu Mariana Kawy. Poseł mocno zaangażował się w lobbing związany z rozbudową lotniska w Jesionce k/Rzeszowa. Jeśli jesteśmy już przy lotnictwie to wielokrotnie z trybunu sejmowej Kawa apelował o wymianę taboru lotniczego Lotnictwa Sanitarnego, przyczynił się też do szybkiego załatwienia zastępczego helikoptera dla Sanoka po tym jak poprzedni uległ wypadkowi.

Taką laurkę można by było ciągnąć jeszcze długo. Kawa nie był bowiem posłem milczącym. Jeśli chodzi o województwo Podkarpackie, to był jednym z najaktywniejszych w Sejmowych ławach. Na dodatek zabierał głos w sprawach naprawde istotnych dla wielu.

Wymienię tutaj może jego aktywność związaną z uruchomieniem drogowego przejścia granicznego Radoszyce- Palota.

Marian Kawa miał też to do siebie, że pilotował załatwiane przez siebie sprawy od początku do końca. Odwiedzał więc budowy, szkoły, firmy przed podjęciem się pomocy, w jej trakcie i po szczęśliwym finale. Wspierał wiele lokalnych inicjatyw, pomagał sportowcom, straż ochotniczej, stowarzyszeniom, fundacjom. Często też sięgał po prostu do portfela. No i co ważne pamiętał też o swoich kolegach i przyjaciółach mimo iż z wieloma nie widywał się od lat. Nigdy też nie zapomniał o swoich politycznych korzeniach mimo, że przynależność partyjna



Posel Marian Kawa w Ustrzykach okazji 5-lecia "Delfina"

nie była dla niego nigdy wyznacznikiem tego czy ma komuś pomóc, czy nie.

Marian Kawa jest związany z Ustrzykami Dolnymi także więzami rodzinnymi. Tutaj od lat mieszka jego brat z żoną i dziećmi. Tutaj mieszka jego wielu kolegów z czasów działalności w organizacji młodzieżowej. Często potrafił zaskoczyć znajomością miejscowych ludzi nawet tych którzy mieszkają tutaj od zawsze.

Wielu zapewne zdecydowało już na kogo odda swój głos, wielu jak twierdzi odda go właśnie na Kawę. Problem w tym żeby zrobili to też ci jeszcze niezdecydowani. Marian Kawa stwarza bowiem gwarancję, że głos oddany na niego nie będzie głosem zmarnowanym. Gdy zostanie wybranym nie pojedzie do Sejmu uczyć się, ale kontynuować to co już poczynił, a będzie to z korzyścią dla Bieszczad.

Szanowny Panie Ustrzycki !!!

W ostatnich tygodniach dużo czasu poświęcam na spaceru po naszym pięknym mieście. Z każdym dniem wzbogacam się o coraz większą liczbę bardzo interesujących obserwacji. Zaczęło od kilku ostatnich dni. W czasie wczesnonorannych spacerów obserwuję niesamowite zmiany, jakie zachodzą na ustrzyckich ulicach dosłownie z dnia na dzień, albo raczej z nocy na noc. Zmiany te dotyczą tablic ogłoszeń, wszelkiego rodzaju słupów energetycznych oraz elewacji części budynków. Z precyzją i dokładnością godną lepszej sprawy, jestem w stanie określić, zwolennicy której partii politycznej mieli nieprzespaną noc. Trwa na całego pojedynek plakatowy pomiędzy poszczególnymi partiami politycznymi albo dokładniej pomiędzy poszczególnymi kandydatami na parlamentarzystów i to często z tej samej listy. Pojedynek polega na ciągłym zaklejaniu plakatów przeciwnika wizerunkami swojego faworyta, ale nie tylko, bo najlepiej, jeszcze przed naklejeniem swojego plakatu zerwać wizerunek przeciwnika, rzucić na ziemię, podeptać i zostawić na chodniku, aby ustrzyckie psy, miały co szarpać i obskakiwać. Jeżeli miałbym ogłosić ranking najbardziej aktywnych plakacistów to do niedawna samotnie prowadziła Platforma Obywatelska, ale w tej chwili ma wyraźną zadyszkę, czując na plecach oddech PIS-u i Ligi Polskich Rodzin. Liderami walki wewnętrznej są zdecydowanie pani Elżbieta Łukaciejewska i pan Adam Pęziół. Ich zwolennicy najczęściej dokonują aktów unicestwienia przeciwnika. W SLD na głowę wszystkich bije pan Pomajda, którego służby plakatowe zapewne przypadkowo powiązane z kierowaną przez niego Agencją Rozwoju Rolnictwa, przejawiają największą aktywność. W ostatnich dniach chłopcy od pana Tadeusza Kalenieckiego wyraźnie przyspieszyli i zaczynają pomajdować wyraźnie deptać po piętach. Brakuje im tylko reprezentacyjnej kamienicy przy głównej ulicy na umieszczenie dużego wizerunku pryncypała. Rodzyńkiem i to wyjątkowo apetycznym jest jednak jeden z działaczy partii mającej trzyliterowy skrót, którego podejrzalem jak nad ranem z wyraźnym zadowoleniem pastwił się nad plakatem swojego przeciwnika z partii o skrócie dwuliterowym. Co najśmieszniejsze, jak wieść gminna i nie tylko niesie, partie te mają ku sobie skłonności koalicyjne. Związek tych partii będzie zapewne przypominał stare zgorzkniałe małżeństwo, albo perelowską, pierwszomajową defiladę w Warszawie: Ochota już przeszła, Wola jeszcze idzie. Zastanawiam się, kto nakręca tę bezsensowną bitwę plakatową, bo skuteczność jej jest niewielka a kłopotów i wydatków dużo. Wczorajszego ranka przyszło wreszcie na mnie ośnienie. Jedynym lobby, któremu przynosi to wymierne korzyści, to lobby drukarzy. Czując pismo nosem zapewne cichaczem wprowadzili do komitetów wyborczych poszczególnych partii swoich ludzi, namawiających kandydatów do ciągłego plakatowania miasta. W ustrzyckim komitecie wyborczym Platformy Obywatelskiej udało mi się bezspornie znaleźć drukarskiego lobby'ę, drukarz z zawodu, w niemożliwie zetesemowiec a obecnie liberal i to jaki. Ale dość już o wyborach wystarczy, teraz kilka słów o ustrzyckich inwestycjach i o tych jak najbardziej potrzebnych i ze wszech miar słusznych. Mam na myśli prowadzone prace przy uciepłownieniu miasta i remoncie płyty rynku. Obie łączą jeden problem, trwają zbyt długo i są bardzo uciążliwe dla mieszkańców. Ciepłownicy w miarę szybko doprowadzili ciepło do nowopodłączanych budynków, ale już na załatanie uciążliwych dziur w jezdni, trzeba było czekać o wiele za długo. Całe szczęście, że kilka dni temu ekipa drogowców zakończyła prace i ulicami Bełżką i Jana Pawła II można już przejechać bez ryzyka uszkodzenia samochodu. Roboty na południowej polaci rynku trwają już chyba od dwóch miesięcy a końca nie widać. Zdaję sobie sprawę, że to inwestycja duża i bardzo pracochłonna, ale realizowana jest w centrum miasta i dlatego utrudnienia związane z jej prowadzeniem bardzo wszystkim dokuczają. Wydaje mi się, że można takie prace prowadzić na dwie zmiany, zwłaszcza w okresie sprzyjających warunków atmosferycznych. Nadchodzi czas jesiennych opadów a budowlanci bezspornie zmarowali kilka tygodni bezdeszczowej pogody. Poruszanie się zarówno pieszo, jak i samochodem jest na ustrzyckim rynku mocno utrudnione, więc nie ma się co dziwić, że nader często można tu usłyszeć niezbyt przyjemne słowa pod adresem burmistrza i władz miejskich.

Pozostaje z szacunkiem.

Ambroży Optymista

Pisałem w Ustrzykach Dolnych 16 września 2005 roku.

Agitator Wyborczy - Gmina Ustrzyki Dolne

Pod koniec minionego tygodnia w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych rozdzwoniły się telefony. Działacze samorządowi, ci z najwyższej półki, rozpoczęli bezprecedensowe działania angażujące samorząd lokalny w kampanię wyborczą kandydata Platformy Obywatelskiej pana Adama Pęziola. Polegało to na tym, że telefonowano do radnych Rady Miejskiej i innych osób znanych w Ustrzykach Dolnych z prośbą o podpisanie apelu skierowanego do społeczeństwa ustrzyckiej gminy o poparcie w najbliższych wyborach parlamentarnych pana Adama Pęziola. Z informacji przekazywanej rozmówcom apel, miał być skierowany w imieniu burmistrza i radnych miejskich. Sprawa ta, z nieznanых powodów, nie była przedmiotem ostatniej sesji Rady Miejskiej, a sposób wystosowania apelu nosi znamiona tajnej akcji partyzanckiej. Już sam pomysł angażowania się oficjalnych organów samorządowych w przedwyborczą walkę polityczną budzi niesmak. Pomysłodawca apelu miał gdzieś konstytucyjne zasady, jakie legły u podstaw tworzenia samorządu lokalnego oraz jakiegokolwiek normy etyczne. Pozostawiamy na boku obowiązujące prawo, które precyzyjnie określa zasady prowadzenia i finansowania kampanii wyborczej. Trudno nie zadać sobie pytania, jaki jest powód takiego właśnie działania? Czy zabiegał o to sam kandydat na posła? Czy też była to samodzielna inicjatywa nadgorliwego samorządowca? Adam Pęziół to bardzo doświadczony urzędnik administracji państwowej, znający prawo i przestrzegający zasad uczciwej gry przedwyborczej. Trudno, więc posądzać go o inicjowanie działań prawnie i moralnie podejrzanych, które korzyści przyniosą niewiele a kłopotów mogą przysporzyć znacznie więcej. Jest więc druga możliwość, oto ktoś z władz samorządowych postanowił przypodobać się Adamowi Pęziolowi, który w przypadku utworzenia rządu przez Platformę Obywatelską może w nim zajmować pozycję znaczącą. Inicjatywa ta, została więc wywołana zwykłym wazeliniarstwem i władzupstwem. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że na owego nadgorliwego wazeliniarza przyjdzie chwila opamiętania i wspomniany na wstępie apel wyładuje w koszu na śmieci, na chwałę idei samorządowej, obowiązującego prawa i ustrzyckiego samorządu gminnego.

Redakcja

Moim
zdaniem

Wspominki przedwyborcze

Gdy po niespełna dwuletniej kadencji upadł rząd Hanny Suchockiej, w przyspieszonych wyborach zdeklasowali prawicę lewicowcy i ludowcy tworząc rząd który przetrwał pełną kadencję. Odchodząc rząd zostawił kraj z 7% wzrostem gospodarczym i bezrobociem poniżej dwóch milionów. Wydawać by się mogło, że nie może być lepszej gwarancji na powtórne zwycięstwo w wyborach. Nic błędniejszego, lewica w ludowcami przerzuciła wybory, a na stołku premiera zasiadł Jerzy Buzek. Rząd Buzka przetrwał 4 lata zostawiając kraj z minusowym PKB, 90 miliardowym deficytem i ponad trzema milionami bezrobotnych. Myślę jednak, że to nie to zadecydowało o przegranej prawicy w 2001 roku, ale typowo polską wędrowną od skrajności w skrajność. Lada chwila wygra -jak twierdzą sondaże- prawica i znów przejmie kraj z dużym wzrostem gospodarczym, malejącym bezrobociem i liczącym około 30 miliardów deficytem. Wypada jedynie mieć nadzieję, że nowy prawicowy rząd nie prześcignie rządu Buzka w "osiągnięciach gospodarczych". Moim zdaniem nawet sukces nowego rządu na nic się nie zda bo już za kilka miesięcy słupki poparcia dla niego zaczną spadać, rosnąć zaś zaczną dla opozycji. Już dziś mogę ogłosić wszem i wobec, że następne wybory wygra lewica i to jak zwykle w naszym kraju z druzgoczą przewagą.

Rodzi się pytanie, jak wobec tego jest w cywilizowanym świecie, ano normalnie. Tak się bowiem jakoś dziwnie składa, że w każdym demokratycznym kraju poglądy prawicowe i lewicowe rozkładają się prawie po równo i wynoszą po około 40%, 20% to niezdecydowani i przekonanie ich na swoją stronę decyduje o tym kto wygrywa wybory. W Norwegii, według polskiej prasy najbardziej bogatym i prawicowym kraju Europy kilkanaście dni temu wybory wygrała koalicja partii lewicowych, socjaldemokracja rządzą w Anglii, Niemczech, socjaliści w Hiszpanii. Mógłbym takich przykładów podać więcej. Skłamałbym też gdybym nie wspomniał o krajach gdzie dziś rządzi prawica, dzieje się tak we Francji, Włoszech, Portugalii.

W Niemczech podobnie jak w Polsce wybory odbyły się w niedzielę 18 września. Sprowokowała je sama rządząca socjaldemokracja ponieważ według sondaży zaczęła tracić zaufanie społeczeństwa. Polakowi wydaje się zapewne, że z ponad 40% poparcia, zeszła na jakieś 7-12%, takie są bowiem standardy u nas. Nic błędniejszego, poparcie to spadło do 35-36%, co wspólnie z koalicjantem partią Zielonych daje i tak około 43%. Takie są standardy w cywilizowanym świecie. Przeciwnika, czyli dwie partie chadeckie popierało przed wyborami około 47%, czyli różnica wynosiła raptem 4%. Zaś wyborcy różnica pomiędzy prawicą, a lewicą wyniosła niespełna 0,9%. Tam człowiek lewicy zostaje nim do końca swoich dni, podobnie jak prawicowiec. O wahaniach poparcia decydują ci niezdecydowani i nieliczni partyjni dezterterzy. Nie jest do pomyślenia w europie by ktoś mógł należeć w jednym -choćby najbardziej długim- życiu do kilku partii, a w Polsce to standard.

Gdy cztery lata temu lewica w druzgocący sposób wygrała wybory przyklepiła się do niej sporo "g...", które zawsze podąża za wygranymi. Lewicowcy na dole widzieli te hieny, zgłaszali to partyjnej władzy. Ta jednak miała te sygnały w głębokim poważaniu. Pełna pychy po wyborczym triumfie olała swój elektorat. Wydawało się, że wejście do NATO, Unii Europejskiej, udział w wojnie w Iraku i służalcza postawa wobec USA ustawi ją u władzy na co najmniej trzy kadencje. Elektorat jest jednak pamiętliwy i zaczął olewać swoich lewicowych przywódców. W Europie znakiem gniewu na swoją partię jest -prócz demokratycznych działań w jej wnętrzu- wstrzymanie się od głosowania, w Polsce standardem jest głosowanie na złoście czyli na politycznego przeciwnika. Stwarza to fałszywy obraz politycznego rozkładu sił. Zarówno bowiem lewica nie miała cztery lata temu ponad 50% poparcia jak i obecnie nie ma go prawica, choć z takim wynikiem może wygrać wybory.

Po co to wszystko piszę, może ktoś zapytać, ano po to by ostrzec Platformę Obywatelską i Prawo i Sprawiedliwość tu w Ustrzykach. Ostatnio PO zorganizowała przedwyborcze spotkanie z udziałem kandydata na posła Adama Peźioli i czołowego polityka PO Jana Rokity. Nic w tym dziwnego PO jest na fali i stara się ją wykorzystać maksymalnie. Dziwiła jedynie obecność na tym spotkaniu ludzi, którzy nie tak dawno nic z Platformą nie mieli wspólnego. Ustrzyki to małe środowisko i każdy wie kto kim jest i gdzie należał. Na spotkaniu byli między innymi ci, którzy nie tak dawno w nocnym zamachu obalali burmistrza który od początku kojarzony był z PO. Byli tam ci którzy przeciw temu kandydatowi PO w ostatnich wyborach startowali. Ustrzyki wiedzą ilu członków liczyło miejscowe PO, wiedzą też sympatyków może przybyć, ale nie aż w tak lawinowy sposób. Ten wzrost świadczy tylko o jednym, do potencjalnych zwycięzców zaczęło się co nieco przybliżać, jak wieść niesie nawet i to co jeszcze nie tak dawno mieniło się lewicą. Jako lewicowiec wierny swym ideałom ostrzegam was prawdziwi członkowie PO, nie powtórzcie błędu SLD, jeśli nie chcecie skończyć podobnie.

Wiesław Stebnicki

Leski szpital nagrodzony

Rozstrzygnięta została dziewiąta edycja konkursu "Modernizacja roku 2004" dotycząca SP ZOZ. Konkursowi organizowanemu przez Ministra Zdrowia patronuje Prezydent RP. W dziewiątej edycji zgłoszono około 400 zmodernizowanych obiektów służby zdrowia w całej Polsce, zaś w finale znalazło się 70 obiektów. W tej doborowej stawce był między innymi SP ZOZ z Leska. Placówka ta, o której nie tak dawno pisaliśmy zmodernizowała kosztem około 2,5 mln zł. kotłownię i zamontowała baterie słoneczne grzejące wodę. Właśnie te prace spotkały się z uznaniem jurorów konkursu.



Leski szpital docieplony z nową stolarką

Nagrodę SP ZOZ otrzymała za "Modernizację Gospodarki Ciepłej" za co szpital otrzymał dyplom i tablicę pamiątkową od Ministra Zdrowia Marka Balickiego. Dyplomami wyróżnieni zostali także wykonawcy tej modernizacji. Nagroda, mimo iż nie wiąże się z jakimiś gratyfikacjami finansowymi ułatwia w dużym stopniu pozyskiwanie różnego rodzaju funduszy i dotacji na dalsze remonty i modernizacje. Przyznanie jej bowiem i tablica jak w związku z tym zdobi szpital świadczą o tym iż pieniądze tych w leskim SP ZOZ nikt nie zmarnuje.

/steb/

OGŁOSZENIA

Sprzedam przyczepę , czterokołową, towarową.
Wiadomość telefon 461- 12- 29.

-[]-

Sprzedam pawilon handlowy z garażem w Ustrzykach
Dolnych przy ulicy Gombrowicza. Telefon (13) 471- 13- 41
po godz; 19,00 lub kom. 0500- 25- 27- 31

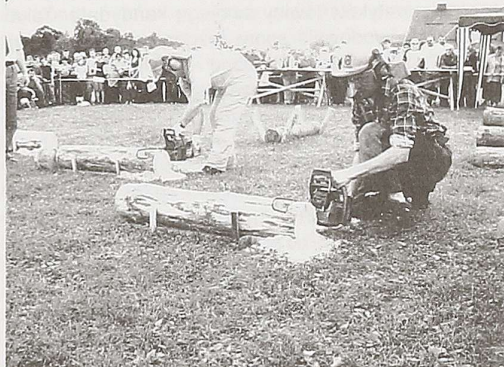
Na kogo głosować?

Jak się okazało członkowie i sympatycy Sojuszu Lewicy Demokratycznej zostali pozbawieni tuż przed wyborami swojego kandydata w wyborach prezydenckich. Wprawdzie Włodzimierz Cimoszewicz dystansował się od SLD chcąc jak najbardziej poszerzyć swój potencjalny elektorat, ale w końcu zdezerterował pozostawiając spore grono sympatyków lewicy swojego kandydata. Taka postawa spowodowała spore rozgoryczenie po lewej stronie Polskiej sceny politycznej. Ludzie nie ukrywają zawodu rejeradą Cimoszewicza, złoścąc także na sam Sojusz, który po długich pertraktacjach wystawił tak słabego psychicznie kandydata. Jedni twierdzą iż w ogóle nie pójdą głosować u innych zaś następuje totalny rozrzut głosów od Borowskiego do Leppera, są też i tacy którzy chcą oddać głos nieważny. Trudno udzielać jakichkolwiek rad ludziom dorosłym, bo przecież tylko tacy mają prawo głosu, ale może warto co nieco powiedzieć.

Głosowanie dla sympatyków lewicy- po rezygnacji Cimoszewicza- staje się w jakimś sensie demonstracją. Borowski był człowiekiem, który rozpoczął rozbijanie lewicy, pozując na człowieka o czystych rękach, a przecież w gronie władz lewicy działał od samego początku. Przyczyną odejścia z SLD była zaś złość na to, że nie wybrano go szefem partii. Głosowanie na niego to zdaniem wielu sympatyków lewicy głosowanie na człowieka starych SLD-owskich układów. Dziwią też głosy mówiące o tym by głos lewicy oddać na Leppera. Wystarczy posłuchać wystąpienia tego kandydata by dowiedzieć się, że wszyscy ludzie lewicy to złodzieje, którzy rozkradli Polskę razem z prawicą. Zapomina Lepper o tym, że sam był członkiem PZPR. Padają też głosy by poprzeć Kalinowskiego. Ten zaś zapomina, że jeszcze nie tak dawno był ministrem rolnictwa w rządzie Leszka Millera i obrzuca rządy lewicy kalumniami. Tak prawdę mówiąc to jedynie z ust Kaczyńskiego padło jak najmniej obelżywych słów po adresem Cimoszewicza, a przecież ciężko by było prosić lewicowców o głosowanie na niego. W lewicowych mediach pojawia się natomiast coraz częściej sugestia by głosowanie potraktować jako demonstrację i zagłosować na Daniela Podrzyckiego. Zapewne wiele osób nawet na lewicy zdziwi się kto to jest. Jest to kandydat Polskiej Partii Pracy, a zarazem szefem ponad 10-tysięcznego związku zawodowego. Człowiek autentycznie lewicowy, autor dobrego projektu ustawy o statusie bezrobotnego. Wprawdzie jego szansę na wybór są niewielkie lub raczej żadne, ale skoro to ma być demonstracja to warto ją rozważyć. Głosy oddane na Borowskiego mogły by sugerować mu, że to co zrobił jest godne pochwały, a z tym ludzie lewicy nie powinni się zgodzić. Tym niezdecydowanym warto chyba zasugerować oddanie głosu nieważnego. Natomiast zdecydowanie każdy powinien iść głosować, bo oddany głos, nawet ten nieważny też jest niezwykle wymowny.

Mocne uderzenie w Czarnej

Do tej pory gmina Czarna pozostawała w cieniu innych bieszczadzskich gmin, jeśli chodzi o organizację imprez muzyczno-rozrywkowych. Trudno powiedzieć co było przyczyną takiego stanu rzeczy. Wydaje się, że poprzedni wójt, człowiek spokojny i stateczny nie widział potrzeby organizacji takich imprez. Nie tak dawno doszło do zmiany wójta w Czarnej, na dodatek była to też zmiana pokoleniowa, bowiem nowy wójt Marcin Rogacki jest człowiekiem młodym przed trzydziestką. No i Czarna doczekała się pierwszej w swojej historii hucznej imprezy z udziałem mediów, dobrych zespołów, parlamentarzystów, władz powiatu bieszczadzkiego. Imprezą tą było "Zakończenie Wakacji" z udziałem Radia Rzeszów i redakcji Nowin.



Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się zawody drwali

Festyn odbył się w ostatnią sobotę sierpnia i jak powiedziała odpowiedzialna za przebieg imprezy z ramienia Urzędu Gminy Alina Łukaszczyk- czuwała nad nami opatrność, bowiem ta sobota była jedynym od tygodnia dniem ze słońcem i bez deszczu, który ponownie zaczął padać już w niedzielę. Ciepła słoneczna pogoda po kilku dniach opadów spowodowała też to, że stadion na którym zorganizowano festyn zapelniał się setkami ludzi. Jak wynikało z rozmów jakie przeprowadziłem w trakcie imprezy wszyscy byli z niej zadowoleni, atrakcji było bowiem bez liku.

Czarna to gmina pełna lasów, nie dziw więc że wielu mężczyzn w gminie sprawnie posługuje się piłą mechaniczną, siekierą. Dlatego też ogromną ciekawość wśród widzów wzbudziły zawody drwali. Zgłosiło się ich do rywalizacji 14, a walczyli w następujących konkurencjach; przygotowanie pilarki, rzut wałkiem, dokładność przeżynki, przeżynka kłody, przerąbywanie wałka. Zawody potwierdziły między innymi prawdziwość przysłowia, że "gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą" bowiem przy przerąbywaniu kłody wióry latały na kilkanaście metrów. W ogólnej klasyfikacji wygrał Ryszard Nataneł z Lutowsk przed Ryszardem Zapalem z Michniowca, Bogusławem Borzęckim z Polany, Bogdanem Buszowieckim z Czarnej, Dariuszem Koncewiczem z Polany. Prawdziwy festyn nie mógł się też obyć bez

wspinania na słup na szczycie którego stała tradycyjnie butelka wódki. Ponadto swoimi umiejętnościami popisywali się strażacy oraz żołnierze Straży Granicznej demonstrujący przebieg schwywania uciekinierów i pokaz umiejętności granicznych, specjalnie tresowanych psów. Było też sporo muzyki zarówno tej mechanicznej jak i tej żywej i to w doskonałym wydaniu zespołu ludowego z Ukrainy oraz znanych rzeszowskich grup Vir, Jupa i Na drabinie. Festyn zakończyła zabawa taneczna i przepiękny pokaz ognia sztucznych.

Przez cały czas trwania imprezy można było dokonać zakupów na stoiskach oferujących regionalne pamiątki, lokalne przysmaki kulinarne, miód. Każdy mógł skorzystać z przejazdów czterokołowymi quadami, końmi, które dotarły tutaj z stadnin Elżbiety Chrapkiewicz, Babskiego Szwadronu- Wacławy Terleckiej oraz zaprzęgami Danuty Hołuj i Włodzimierza Mańko. Wśród



Atrakcją było naprawdę sporo

gości imprezy pojawili się senator Janusz Konieczny, poseł Marian Kawa, kandydujący do sejmu Adam Pęziół, starosta Ewa Sudół, wójt Lutowsk Włodzimierz Podyma i były wójt Czarnej Władysław Podraza. Wójt Czarnej Marcin Rogacki stwierdził, że impreza będzie w przyszłym roku kontynuowana, a jak dodała Alina Łukaszczyk sponsorzy nie zawiedli tak, że po rozliczeniu kosztów zostało coś nawet na dobry początek w przyszłym roku.

Wiesław Stebnicki

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok, Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax. (013) 461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm² 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk: www.drukpiast.com